

GAELE DOHEN / flectistka

Najpierw było piętnaście lat nauki na flecie, w międzyczasie także muzykologii – to we Francji; później jeszcze pięć lat instrumentu w Holandii w pięknym mieście Haga. A teraz Polska, miasto Gorzów Wlkp. Dobrze się tutaj czuję, zwłaszcza w filharmonii, w orkiestrze – lubię być z ludźmi, muzykami – solowe granie, bycie samym zupełnie mnie nie interesuje!

A po kolei? Moi Rodzice nie są muzykami, ale owszem w moim domu słuchano dużo muzyki. Moja młodsza siostra napoczęła naukę gry na wiolonczeli, jednak zarzuciła dla medycyny. Jest lekarką. W miasteczku Bleriot-Plage, gdzie mieszkaliśmy jest szkoła muzyczna, miasteczko jest niewielkie więc było ją widać - bez trudu tam trafiłam – miałam wtedy siedem lat. Od razu moim instrumentem był flet. Lekcje były po południu. Później już poważniejsza szkoła – trzydzieści kilometrów od domu. We Francji ten drugi stopień nazywany jest konserwatorium - tutaj Pan Christel Delaval znakomity flectista; później dopiero jest uniwersytet. Tam licencjat z instrumentu. Osobno studiowałam muzykologię. To w Lille. No i później Haga i pięcioletnie studia, u Pana Benoit Fromangera, po których skończeniu zaczęłam rozglądać się „za pracą”. Pomocnym okazał się Internet i koledzy, koleżanki ze studiów. Znalazłam ogłoszenie o egzaminach „na flectistkę” do Filharmonii Gorzowskiej, koledzy powiedzieli, że to dobre miejsce. Że wprawdzie samo miasto dość daleko od głównych nurtów kultury/muzyki za to filharmonia piękna a zespół orkiestrowy młody i bardzo dobry. Wszystko się sprawdziło. I jestem! Od kwietnia tamtego roku. A angaż zaczął się koncertem szóstego czerwca 2014 roku – to były utwory Johannesa Brahmsa i Roberta Schumanna. W Brahmsie dwóch instrumentalistów Konstanty Andrzej Kulka na skrzypcach i Tomasz Strahl na wiolonczeli.

Nie, nie rodzimy się muzykami tylko musimy się nimi stać. Podobnie jest ze znaczeniem słowa „artysta”.

„Artysta” – nade wszystko emocje, ale żeby one były najpierw trzeba umieć, potrafić grać. Rozumieć muzykę. Więc technika i wiedza. Więc dużo pracy, pasji, poświęconego czasu na ćwiczenia. Dopiero wtedy można wyrazić emocje, zachwycić słuchacza interpretacją, pokazać siebie. Tak! To także radość wolność wypowiedzi, umiejętność podzielenie się nią z widownią - w szczególności radością Muzyki; moje osobiste zapominanie się w niej jest darem. Może wtedy zbliżam się do pojęcia słowa „artysta”.

Moja radość to wspólne muzykowanie – w orkiestrze, w kilkoro muzyków – dzielimy się emocjami, pięknem Muzyki, satysfakcją z perfekcyjnego wykonania. Owszem, wtedy odgradzam się od zewnętrznego świata – nie zawsze niesie on „rzeczy” dobre, miłe. Nieraz ból, cierpienie, gniew. Muzyka jest katalizatorem. Odszkodnią. Co nie znaczy, że mamy odgradzać się od rzeczywistości, nie starć się jej zrozumieć.

Oprócz Muzyki? Owszem! Lubię gotować, uwielbiam oglądać filmy, pochłaniam książki.